

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.
1/2 " -- 40 "
1/4 " -- 20 "
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Nierówne szanse.

Wyznaczone na dzień 3 listopada wznowienie rokowań polsko-litewskich w Królewcu ani w przybliżeniu nie budzi tego za interesowania, jakie wywoływały poprzednie konferencje. Zdaje się, że już nawet niema nadziei, aby przeciągające się w nieskończoność pertraktacje mogły doprowadzić do jakiegoś pozytywnego wyniku. Można się tylko dziwić, że dyplomacja z jednej i drugiej strony ma tyle czasu, nie żałuje kosztów i fadygi na przelewanie z pustego w próżne. Swego czasu wyraziliśmy przypuszczenie, że za pozorną nieustępliwością obustronną musi się ukrywać przeświadczenie o konieczności zobopólnych ustępstw, że cała ta inscenizacja nieprzejeżdżanych zapasów dyplomatycznych ma na celu zamaskowanie wobec zbyt podnieconej opinii publicznej istotnych intencji i zamiarów obu rządów o charakterze kompromisowym. Sądziliśmy, że jest to gra dyplomatyczna, a nie pusta zabawa. Tak bowiem kazała rozumować logika. Ale życie jest alogiczne i dlatego tak trudno być przewidującym politykiem.

Wyrazem tego osłabienia zainteresowania akcją oficjalną w społeczeństwie zarówno polskim, jak litewskim są oddawna nie notowane w prasie głosy publicystyczne, rozważające kwestję uregulowania stosunków polsko-litewskich i rozstrzygnięcia problemu wileńskiego niezależnie od polityki urzędowej i kombinacji dyplomatycznych. Nie tak dawno ubolewaliśmy, że nie widać żadnej inicjatywy społecznej w kierunku znalezienia drogi do porozumienia, że zanika zupełnie publicystyka niezależna, że w społeczeństwie panuje przerażająca bierność i apatia. Wystąpien, o których wspominamy wyżej, nie można uważać za objaw przebudzenia się opinii publicznej, za wyraz tendencji i przekonań większych

lub mniejszych grup społecznych, gdyż są to głosy indywidualne, wyrażające jedynie poglądy poszczególnych jednostek, nie reprezentujących zorganizowanych stronnictw ani wpływowych kierunków politycznych. Ale i one są odbiciem panujących w rozmaitych środowiskach nastrojów.

Pierwszy dał impuls do dyskusji dr. D. Olsejko, b. prezes T. Komitetu Litewskiego w Wilnie, który w wydawanym przez siebie miesięczniku „Vilniaus Szviesa” wystąpił z krytyką polityki obecnego rządu litewskiego w kwestji wileńskiej wogóle, a jego obojętnego stosunku do zachodzących na terenie Wileńszczyzny przeobrażeń wewnętrznych — w szczególności. Nie można odmówić słuszności niektórym zarzutom dr. Olsejki, zwłaszcza co do ignorowania przez Kowno stanowiska ludności Wileńszczyzny, na co i my niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę. Natomiast bezwzględna wiara w demokrację, która, zdaniem dr. Olsejki, jedynie jest w stanie rozstrzygnąć problem wileński, trąci zanadto doktrynerstwem i nie ma nic wspólnego z realizmem politycznym. Wszakże doniedawna i w Polsce i w Litwie panował ustroj demokratyczny, jeżeli nie pod względem ducha, to pod względem formy, a stosunki polsko-litewskie były tak samo opłakane, jak dzisiaj. Demokracja może być również usposobiona nacjonalistycznie i krótkowzroczna, jak rządy oligarchiczne i dyktatorskie.

Poza ogólnikowymi zapewnieniami o skutecznym wpływie ustroju demokratycznego na zlikwidowanie zatargu polsko litewskiego dr. Olsejko nie wysuwa właściwie żadnej konkretnej koncepcji kompromisowej, gdyż to, co pisze o projekcie nadania Wileńszczyźnie autonomji a następnie ogłoszenia jej wolnym krajem nie jest jego pomysłem oryginalnym, ale, jak sam utrzymuje, jest tylko relacją o rzekomo żywionych przez sfery rządowe obu państw zamiarach. Jeżeli tak jest istotnie, co nie wydaje się

nam zbyt prawdopodobne, to w takim razie należy oczekiwać, że plan ten wypłynie na konferencji Królewieckiej, jeżeli zaś nie, to jaką drogą myśli dążyć do rozstrzygnięcia sporu o Wilno demokracja litewska?

Nie daje również odpowiedzi na to pytanie demokracja polska. Przynajmniej „Kurjer Wileński”, który mieni się być jej wyrazicielem, udziela tylko gościny dwóm artykułom, polemizującym z głosem dr. Olsejki, zastrzegając się jednak wyraźnie, że redakcja nie podziela wyrażonych w nich poglądów. Ale jakie jest jej własne stanowisko, tego sekretu nie zdradza, zachowując przeźroczyste milczenie.

Nic dziwnego zresztą, że „Kurjer Wil.” zmuszony był poczynić ze swej strony zastrzeżenia przy wspomnianych wywodach, gdyż obaj ich autorzy: p. p. Janusz Ostrowski i Wł. Adolph wypowiedzieli się w kategoriach przeciwko autonomii Wileńszczyzny, „Kurjerowi Wil.” zaś, wobec jego wielokrotnych mocnych wystąpień przedwyborczych z żądaniem autonomii, nie wypada w tak krótkim czasie zmienić front i manifestować swą solidarność ze zdecydowanymi przeciwnikami tego naczelnego jego postulatu w okresie przedwyborczym.

Czegoż chcą oponenci dr. Olsejki? Trudno uchwycić ich myśl przewodnią. Łatwiej wyrozumieć, czego nie chcą. Nie chcą oni oddania Wilna Litwie, nie chcą W. Ks. Litewskiego, nie chcą wreszcie autonomii terytorjalnej Wileńszczyzny. Pragną oczywiście ustalenia normalnego współżycia sąsiedzkiego pomiędzy Polską a Litwą, jednakże nie precyzują, na jakich warunkach, ich zdaniem, może to nastąpić. P. Adolph, zapoznając całkowicie czynniki historycz-

ny i terytorjalny stoi na stanowisku oderwanem i myśli zaspokoić aspiracje litewskie względem Wilna udzieleniem Litwinom w Wileńszczyźnie czegoś w rodzaju autonomii kulturalnej oraz umożliwieniem im „jednoczenia się w stowarzyszenia i związki kulturalne” ze swymi rodakami zza kordonu „ponad linią graniczną”, jednakże „w granicach praw polskich”. Sztuczność i fantastyczność tego rodzaju pomysłu niepozwala na poważne jego traktowanie.

P. Ostrowski zaś wcale nie porusza kwestji ustępstw ze strony polskiej, domagając się jedynie „zmiany stosunku Litwinów do Polski i Polaków”. Być może p. Ostrowski w swej polemice z dr. Olsejką nie uważał za potrzebne bliżej określić swego stanowiska, ponieważ uczynił to już wcześniej, w enuncjacji, zamieszczonej w numerze poprzednim „Kurjera Wil.”, której redakcja nie zaopatrzyła żadnym przypiskiem ani zastrzeżeniem i którą wobec tego można uważać również za jej wyznaczenie wiary.

W słowach, pełnych energii i temperamentu p. Ostrowski krytykuje tam ostro powściągliwą taktykę dyplomacji polskiej w stosunku do Litwy i żąda wyraźnie wysunięcia przez nią „sporu o polskie terytorja, znajdujące się na Litwie, o polską dolinę Niemnia, o litewszczone obecnie, ale przecież tak polskie miasto Kowno, o dużą, ogromną połać kraju”. Słowem żąda tego samego, co i p. Cat ze „Słowa”. Czem się więc różni imperjalizm demokratycznego „Kurjera Wil.” od imperjalizmu monarchistycznego „Słowa”? I jakże naiwnie wygląda szczerzy pojednawczy demokratyzm dr. Olsejki wobec zachłannego quasi-demokratyzmu p. Ostrowskiego?

Szczegół niezmiernie charakterystyczny: prasa

Obrońca resztek odrębności W. Ks. Litewskiego w XVIII w.

(Notatka archiwalna).

„Przejrzeni to snąć dobrze rostropnym rzeczy przyszłych uważaniem przodkowie nasi y niby wieszczym zgadywali duchem: że za odmianą czasów, a złością a wyniosłością ludzką, by naychwalebnieysze ich ustawy y zwyczaje, miały się u późnych wieków, niby w jakąś obrócić baykę, kiedy cokolwiek ku utrzymaniu tey wolney Rzplitey, a zachowaniu społeczności złączonych w niej Narodów na potomne stanowili czasy i to wszystko mocnemi związkami Publicznego Prawa utwierdziwszy, wyrażnym obwarowali pismem.

„Jako bowiem Oyczyzna nasza z różnych od siebie przedtym osobnych Ziem y Krajów złożona, częściami się w jedno spajając ciało, z czasem w tak wielkie y rozległe (jak jest teraz) urosło Królestwo, tak y ta nieograniczona (w której się znajdujemy) wolność, pewnemi także przez wiele wieków szerząc się stopniami, nie tylko mądrymi y ostrożnemi a potentia Imperantium ubezpieczyła się warunkami, ale też łącząc w jedno Państwo rozliczne Narody, każdy z nich przy swoich własnych zostawić chciała swo-

bodach, ozdobach y wymówionych circa ejusmodi conjunctiones kondycjach. Które póki w swojej całości y zachowaniu trwać y zostawać będą, póty spojonych unionis vinculo Narodów jedność y zobowiązana miłość od conservationem universi regiminis niechybnie więbić. Skoro zaś takowe przez pomieszczenie politycznego Rządu y naruszenie peculiarium legum zaczną się targać węzły, pewnie wnet nastąpi wszystkim wstecz odmieniająca rozwięzłość.

„Do czego, że za zniewagą dawnych praw y wywróceniem nieporuszoney dotąd w szczególnych każdego kraju prerogatywach twierdzy, zdają się nachylać rzeczy, przeto każdemu tey Oyczyzny Synowi w tym się postrzedz y obeyrzeć należy, że jedni drugich prawa w lekkim trzymając poważeniu, nie tylko szkodliwe rozjątrzenie, a zatym w potrzebnej pro publico jednomyślności umysłów rozerwanie czyniemy, ale też na ostatek do tego przychodzimy zaślepienia, że mala nostra sentire nie umiemy. Nie czujemy bezprawia, które jako w różnych rzeczach, tak osobliwie w szafunku Urzędów, Dostojeństw duchownych y świeckich codziennie prawie górę bierze.

„Zda się to drugim rzecz bardzo mała y najmniejszej attencji godna, że Urzędy y wszelkie wakanse Polakom w Litwie, a Litwinom w Polsce non attenta ordinatione legis conferuntur, a przecie

polska z zadowoleniem podnosi, że dr. Olsejko zajął stanowisko krytyczne względem maksymalistycznych tendencji rządu litewskiego, sama jednakże nie idzie za jego przykładem i w stosunku do polityki rządu polskiego zajmuje przeciwnie pozycję jeszcze bardziej nieprzejednaną i agresywną. Szanse więc są nierówne i w tych warunkach trudno mówić o porozumieniu. Tylko zasada *do ut des* może stworzyć podstawę chociażby tylko do spokojnej i rozsądnej wymiany zdań.

Gdzie jest punkt ciężkości?

Niejednokrotnie zaznaczaliśmy, że nie przywiązujemy większej wagi do takich lub innych teoretycznych decyzji czynników międzynarodowych w sprawie zatargu polsko-litewskiego o Wilno. Leon Sapieha w swych wspomnieniach opowiada, że gdy jako emisariusz rządu powstańczego w r. 1830 udał się do Talleyranda, ówczesnego francuskiego ministra spraw zagranicznych i zaczął go przekonywać, że Francja ma prawo i obowiązek ująć się za Polską, usłyszał w odpowiedzi ironiczną uwagę: „Przekonaj mnie Pan, jaki Francja ma w tem interes, uzasadnieniem zaś interwencji zajmie się moja kancelarja. Byłaby bardzo niezręczna, gdyby nie znalazła odpowiednich argumentów”. W ciągu stu lat nic się prawie nie zmieniło w stosunkach międzynarodowych. I dziś, jak za czasów Talleyranda, dyplomacja kieruje się wyłącznie interesem, argumentacją zaś prawną i deklamacją na temat słuszności i sprawiedliwości posługuje się o tyle, o ile interes jej tego wymaga.

Czy uchwała Konferencji Ambasadorów z dnia 5 marca 1923 r., określająca granice Polski na Wscho-

dnie, jest obowiązującą dla Litwy, czy też nie — oto kwestja sporna, która wypływa na forum międzynarodowym za każdym razem, gdy spór polsko-litewski o Wilno staje się przedmiotem obrad Ligi Narodów. Polska twierdzi, że uchwała ta bezwzględnie obowiązuje Litwę, Litwa natomiast utrzymuje przeciwnie, że nie. Ponieważ Liga Narodów ze względów formalnych nie może, a właściwie nie chce poruszać tego drażliwego zagadnienia, rząd litewski za pośrednictwem swego posła w Paryżu P. Klimasa zwrócił się do trzech wybitnych znawców prawa międzynarodowego, profesorów i członków Instytutu Prawa Międzynarodowego: A. de Lapradelle, L. Le Fur'a i A. Mandelstama z prośbą o orzeczenie, czy rząd litewski jest związany uchwałą wspomnianą Konferencji Ambasadorów z punktu widzenia prawa i słuszności (*en droit et en équité*) czy też nie?

Wszyscy trzej uczeni, nie wdając się w rozpatrywanie merytoryczne kwestji granic między Polską a Litwą zgodnie orzekli, że uchwała Konferencji Ambasadorów dla Litwy nie może być obowiązującą, obszernie uzasadniając swe orzeczenie i szczegółowo się zastanawiając nad stroną formalną całego przebiegu akcji dyplomatycznej w sprawie stosunków między Polską a Litwą, poczynając od momentu, gdy Wilno po raz pierwszy stało się objektem zainteresowania międzynarodowego, a kończąc chwilą obecną.

Nie sposób jest streścić wywodów uczonych prawników, zawartych w książce o stu kilkunastu stronicach p. t. „Question de Vilna. Consultations de MM. A. de Lapradelle, Louis Le Fur et André N. Mandelstam concernant La force obligatoire de la décision de la Conférence des Ambassadeurs du 15 mars 1923” (Paris 1928) ze względu na ich misterność i subtelność. Lalk zresztą nie potrafi się w nich zorjentować. Mogą one interesować jedynie znawców prawa międzynarodowego. Zapewne też wywołają w kołach kompetentnych ożywioną dyskusję. Być może jakiś inny znany prawnik wystąpi z opinią biegunowo przeciwną. Będzie wówczas posądzono

to jest wbrew wyraźnym świeższym Prawom y dawnym Statutom. Albowiem od naydawniejszych czasów, równie z otwierającą się w Polsce wolnością, pierwsze od tego zaczynały się warunki: ażeby w każdej Ziemi *Dignitates et Officia Terrigenis* oney dawane były...”.

Taką przedmową rozpoczyna swój napisany w r. 1754 „Projekt contra abusum, że Urzędy duchowne y świeckie w Litwie dawane koronnym” Mikołaj Tadeusz Łopaciński, później pisarz W. Ks. Litewskiego i wojewoda Brzesko-Litewski, a wówczas poseł na sejm warszawski z Inflant*).

Nie po raz pierwszy to rozlegały się skargi i narzekania w Sejmie na tego rodzaju nadużycia. Ten sam Mikołaj Łopaciński poruszał tę kwestję jeszcze w r. 1744, będąc posem z pow. brasławskiego. W mowie sejmowej, wygłoszonej wtedy, wspomina Mikołaj Łopaciński, że „żałowała się na dniu wczorajszym Prowincja W. X. L. w osobach dwóch godnych kolegów naszych o rozdane z krzywdą narodu naszego urzędy” i zapowiada kategorycznie, że będzie nastawał, aby sprawy tej nie zbagatelizowano, po-

nieważ instrukcja poselska wyraźnie mu nakazuje jej dopilnować. Widocznie jednakże nie potrafił tego dokonać, skoro po dziesięciu latach znów występuje w tej samej kwestji, opracowując tym razem obszerny memoriał, z którego wstęp przytoczyliśmy wyżej.

Nie jest więc zupełnie ściśle to, co pisze w danej materji prof. Kutrzeba w swej historii ustroju Polski w zarysie („Litwa”. Lwów 1914): „Jeszcze tylko w ostatnich dziesiątkach lat XVI w. odróżniano szlachectwo polskie od litewskiego; później zatarła się ta różnica zupełnie, tak że nawet urzędy mogli piastować szlachta litewska w Koronie i koronna w W. Ks. Litewskim, o ile tylko mieli osiadłość na obrębie odnośnego państwa”.

Nad pojęciem owej „osiadłości” dłużej się zastanawia Łopaciński, bystry jak widać statysta i wytrawny prawnik i obszernie je interpretuje. Przytacza przedewszystkiem Art. XII Rozdziału III Statutu Litewskiego, który wyraźnie powiada, że „w tym Państwie W. X. L. i we wszystkich Ziemiach jemu przysługujących, dostojności duchownych i świeckich, Zamków, Dworów, Urzędów Ziemskich i Dwornych, posessyj, albo dzierżania i pożywania i wieczności żadnych Cudzoziemcom i Zagranicznikom, ani sąsiadom tego Państwa dawać nie mamy. Ale to wszystko My i potomkowie Naszy Wielkie Książęta Litewskie dawać będziemy powinni tylko Litwie, Rusi,

*) Tekst całkowity rzeczowego projektu oraz inne związane z nim szczegóły zawiera diariusz rękopiśmienny wojewody Mikołaja Łopacińskiego, st nowiacy własność jego prapra-prawnika p. Euzebjusza Łopacińskiego, który łaskawie nam go użyczył do wykorzystania.

ny przez stronę litewską o nierzetelność i interesowność, tak jak wspomniani trzej profesorowie zostali oskarżeni przez prasę polską — zdaje się całkiem bezpodstawnie i gołostownie — o sprzedajność i uleganie wpływom rządu litewskiego. Obiektywna i ściśle naukowa treść opublikowanych *consultations* bynajmniej nie upoważnia do tak ciężkiego zarzutu.

Inna rzecz, czy opinia trzech prawników, nawet gdyby nie budziła żadnej wątpliwości co do swej bezstronności i słuszności, może przynieść Litwie jakkolwiek korzyść realną w jej dążeniach do odzyskania Wilna i podważenia stanu posiadania Polski. Polska wprawdzie przywiązuje wielką wagę do uchwały Konferencji Ambasadorów, ale gdyby jej nie było, przy obecnym układzie sił międzynarodowych, niktby zapewne jej nie zmusił do ustępstw na rzecz Litwy. Jeżeli zaś sytuacja międzynarodowa ulegnie zmianie, wszelkie orzeczenia teoretyczne nie będą miały większego znaczenia.

Pozwolimy sobie powtórzyć tu, cośmy pisali przed pięciu laty, gdy decyzja czterech mocarstw, uznająca formalnie faktyczne granice Polski na wschodzie, wywołała taką radość w społeczeństwie polskim. Ówczesnego naszego sceptycyzmu rozwój wypadków nie tylko nie zachwiał, ale raczej go wzmocnił. Ostrzegaliśmy wówczas przed zbyt niemiłym przeobrażeniem uchwały Konferencji Ambasadorów, bo, pomijając perspektywy nieuniknionych — w bliższej lub dalszej przyszłości — przeobrażeń na arenie międzynarodowej, są powody ważniejsze, które w umyśle każdego trzeźwego i rozważnego polityka muszą zamącić radość z powodu odniesionego przez dyplomację polską triumfu. Korzystając z pomyślnych konjunktur i rozporządzając odpowiednią siłą można oczywiście wykreślać na mapie granice dowolne i obsadzać je słupami i bagietami, czego historia daje nam przykłady niejednokrotne. Ale historia również uczy, że wszelkie sztuczne podziały, oparte na przesłankach natury imperjalistycznej, a nie liczące się z tendencjami rozwojowymi ludów i krajów, nie

wytrzymywały dłuższego czasu i znikły przy pierwszym podmuchu burzy dziejowej; jeżeli zaś zbyt długo trwały, gwałcąc rozwój naturalny rozczłonkowanego organizmu, wywoływały u niefortunnych operatorów objawy chorobliwe, a nierzadko i śmiertelne.

Nie ulega zaś wątpliwości, że granice wschodnie Polski nie są oparte ani na podstawach historycznych, ani geograficznych, ani etnograficznych. Są najzupełniej sztuczne i przypadkowe. Granica polsko-litewska biegnie obecną linią dlatego, że wojska gen. Żeligowskiego do niej doszły, granica polsko-białoruska stanęła dlatego, że p. Dąbski miał sentyment do ziemi Nowogródzkiej, obojętnie zaś traktował Mińsk i Słuck, granica polsko-ukraińska nie posiada żadnego uzasadnienia...

Aspiracje narodowe litewskie, białoruskie i ukraińskie, jakkolwiek dziś może jeszcze nie dość mocne, by interesowały rządy wielkomocarstwowe z biegiem czasu będą się potęgowały, a nie osłabiały. Ciężenie ku sobie rozdartych części Litwy, Białorusi i Ukrainy będzie wzrastać, nie zanikać. To jedno już, nawet w wypadku przedłużającego się obozowania Rosji i Niemiec powinno by napęlić troską polityków polskich o dalszą przyszłość i obudzić refleksję, czy istotnie granice, zatwierdzone przez Radę Ambasadorów można uważać za *wieczyste*, jak je określiło w upojeniu jedno z pism warszawskich.

Dziś, po pięciu latach, powyższe wątpliwości i zastrzeżenia jeszcze mocniej się w nas ugruntowały, a zaczęły się też zakradać do duszy niejednego z ówczesnych gorących optymistów. Mają one bowiem na widoku czynniki o wiele ważniejsze i donioślejsze, niż wszelkie opinie teoretyków prawa międzynarodowego.

L. A.

Żmudzi i rodzicom starożytnym i urodzeńcom W. X. L."

Słusznie zaznacza Łopaciński, że jeżeli nawet ktokolwiek będzie kwestjonował zaliczanie Polaków do kategorii cudzoziemców, to wszelkie wątpliwości pod tym względem usuwa dalsza treść artykułu, gdzie jest mowa, że urzędy mogą być nadawane *tylko urodzeńcom W. X. L.*

A dalej Łopaciński wywodzi: „Ani nawet można to powiedzieć, że byle miał posessyę Litwin w Koronie, a Polak w Litwie, tym samym będzie capax tamże honorów. Albowiem niedość na tym, mieć posessyę, ale według praw wyżej cytowanych trzeba mieć posessyę nie nowo nabytą, ani coloratam tylko, lecz dawną y taką, przy jakiejby pro dignitate officii mógł mieszkać ten, co promoveri zechce; haec sunt verba legis. Alias byłoby w oszukaniu Prawa Publicznego kupić sobie natenczas (kiedy Dygnitarstwo jakie wakuje) wioskę lub kilka włók gruntu; y, kóżby z możniejszych ludzi chcąc być senatorem, ministrem lub urzędnikiem wysokim trwał o kilkanaście tysięcy dla nabycia posessy pro casu potrzeby y ambicyi swojej? Tym tedy inkonweniencyom zabiegła solide Rzplta dołożywszy w prawie: że non exiguum ani noviter acquisitam mieć należy possessionem”.

„Osiadłość” więc już wówczas rozumiano, jako

prawo obywatelstwa, które można nabyć jedynie po pewnym przeciągu czasu, tak jak to się i dziś praktykuje.

Dalej Łopaciński odpiera możliwy zarzut, że prawa, warujące owe przywileje W. Ks. Litewskiemu są przestarzałe, ponieważ następnie Unja „zmieszała y złączyła in unum narody”. Że tak nie jest, dowodem konstytucje z r. 1607 i 1631, które wyraźnie orzekają, że „wakancye duchowne y świeckie według starych praw y Statutów tylko Terrigenis... dawać mamy”. Skoro więc konstytucje, uchwalone już po Unji powołują się na dawne prawa i statuty, wynika z tego, że Statut Zygmuntowski nie utracił swej mocy prawnej.

Przytoczywszy jeszcze kilka uchwał sejmowych w tej materji, Łopaciński konkluduje, że „złączona z tych zacnych y wielkich, a przedtym od siebie obcych Narodów Rzplta nigdy nie miała intencji in-szey, tylko ażeby Prowincye Koronne w dystyngowanych prawach y prerogatywach swoich zostawały; Naród zaś Litewski w szczególnych także swoich prowincyalnych interni regiminis swobodach y excepcyach był konserwowany”.

Kończy swój wywód prawno-polityczny Łopaciński następującym zwrotem: „Nacóżby były potrzebne osobne w Prowincyi WXL. Ministrowie Belli et Pacis, osobne wojska, osobne skarby, osobne

Obrazek z nowych czasów.

Październik, 1928.

W Wilnie — dzwony biją, po ulicach paradyduje jazda, gromko idzie piechota, w kościołach uroczyste nabożeństwa, dziękczynienie Ojcu niebieskiemu za wypędzenie braci z Wilna, przemowy, okrzyki zwycięskie...

W Kownie — chorągwie owinięte krępa, mars na czołach, ból w sercach, po kościołach modły kapłanów tego samego Kościoła o ustanie krzywdy. W mowach gołycz, żal, nienawiść...

Widz bezstronny patrzący na to wszystko, wzdyga się: wszak to horrendum! Próżno zastaniać się bolszewikami; 9 października—to polski obchód wypędzenia Litwinów z ich odwiecznej stolicy.

Niemcy, przez dziesiątki lat, z pruską brutalnością wypiekali oczy Francuzom swym dorocznym Sedanem, a w Paryżu posąg Alzacji i Lotaryngji okrywał się żałobnymi wieńcami. Triumfowano... i płakano. Aż wylaadowały się pioruny sądów nieziemskich, popłynęły potoki krwi i zegar dziejowy posunął się szybko ku godzinie sprawiedliwości.

Czy i nam koniecznie w naszym sporze braterskim trzeba krwi i łez? Czy trzeba, choćby akademickiego jedynie, *wywoływania mary wojennej*, przez obchody wstrętne i niskie, ilustrujące tylko przemoc—o wiele silniejszego nad słabszym? Powie kto: Wilno, to nie Alzacja. Tak. Idzie tu tylko o paralelę obchodów i *ich wpływów*, Wilno—to nie jest Alzacja. Wilno cieszy się w tym zmaconym okresie dziejowym, że przestało być głową i sercem braterskiego państwa, że zeszło na poziom wojewódzkiego miasta i zabezpieczone kręgiem armat stało się przedmiotem pałającej tęsknoty.

Jeśli mu z tem dobrze, daremnie je przekonywać, ale powinno przynajmniej zdjąć z siebie wstyd

sedańskich obchodów, ten karykaturalny, grzeszny „pendent” do wspaniałej, wspólnej przeszłości.

Komu znana jest historia Litwy — (a podobno mało kto u nas do tego przyznać się może), ten wie, że przed stuleciami, ten mały, ale dziwnie zdolny naród, rodzic ludzi o wielkich duszach—wybuchł ze swego leśnego ukrycia, obronił wschód aryjski od Mongołów, zdobył ogromne a bezwładne ziemie, rozpędził się od morza do morza, i w ciągu wieków, oddał ten wspaniały kraj Polsce na kulturę, zaturę, niewolę i zmartwychwstanie.

Oddał, razem ze szlachcią swoją, która zachowując etniczny swój typ i charakter, przerodziła się w odmienny rodzaj Polaków. Ale pozostał lud, ten sam, z którego ta sama szlachta w ogromnej większości pochodzi.

Lud, który w ogniu wypadków wyrobił się rychno w naród, wpatrzył się w swoje dzieje, poznał ich szlachetność, wchłonał w duszę ich piękno, i cóż dziwnego, że w spominaniu ich piersi mu rozpięta awistyczny oddech olbrzymów? Zdrowy jego rozsądek gasi miraż poezji, lecz w śnie o niepowrotnej przeszłości widzi jednak żywą jawę—Wilno, i do niego wyciąga synowskie ramiona.

Komu w wyrokach niebieskich przeznaczony święty gród nadwilejski—nikt z nas nie wie, i wszyscy dzisiaj nie wiemy jak się skończy ten spór współdziedziców, bo wszyscy zamało znamy—siebie.

Wiadomo tylko z tablic synajskich, które coraz pilniej zaczynają decyfrować różne Ligi — że niema trwałych nabytków osobistych ani historycznych bez—cnoty i rozumu. Te zaś przewodnie siły, objawiające się już w uładzaniu nowożytnych państw i społeczeństw, rozkazują spierającym się stronom wyrzec się przede wszystkim dwóch potworów, drzemających na mętnej dnie wszelkiej marnej dyplomacji: *chciwości zaborczej*—jednych, *nienawiści*—drugich.

Bez usunięcia tych jądów moralnych, ukrytych po obu stronach u nas, jak ostrza w jebwabnych splotach wykrętnych słów, nie dojdą do celu żadne

urzędy y dygnitarze a naostatek same Trybunały? Y nacoby wszystkie takowe facultates et officia temu Narodowi przydały, jeżeliby onych władze, regimen y dyspozycya, nie samym tylko obywatelom y urodzeńcom tego Państwa WXL., ale innym osobom by nayzacnieyszym się dostawały? Sufficeret zatym, żeby jedni Hetmani woyskami oboygá Narodów komenderowali, jedni Pieczętarze łaskami Pańskimi szafowali, jedni Podskarbiowie skarbem oboygá Narodów zawiadywali, jedni Dygnitarze y Urzędnicy in exercitu powinności swych u oboygá Narodów zostawali et id genus. Jakoż, gdyby na przyręczone prawa attencyi należytey nie miano, a urzędy y godności duchowne y świeckie promiscue concivibus utriusque gentis rozdawano, pewnieby tolleretur z gruntu owa chwalebna y dla oboygá Państw nader szczęśliwa Unia, która po staremu nigdyby za przodków naszych była nie stanęła, gdyby na ten czas wzajemnych utriusque gentis zaszczytów y prerogatyw na wieczne czasy nie utwierdzono. Y tegoż to pomieszania Rzpltey obawiając się przodkowie nasi starali się circa Unionem oboje Państwa w jedno ciało złączywszy, prawa tych Narodów, a w nich Rząd osobny oraz prerogatywy dostojenstw y urzędów wcale mieć rozdzielone, a to ut non confundantur secum jedney Oyczyzny synowie, a stąd do waśni i niesnasek okazyi nie mieli”.

Jak widzimy, w całym tym memorjale Łopaciński występuje jako gorący rzecznik unji, a jednocześnie jako obrońca odrębnych praw i przywilejów W. K. Litewskiego. Wbrew więc rozpowszechnionemu mniemaniu szlachta litewska bynajmniej nie zatraciła poczucia swej odrębności i jeszcze w XVIII wieku protestowała przeciwko unifikatorskim zakusom szlachty polskiej. Projekt swój, napisany w r. 1754 Łopaciński miał możność przedstawić dopiero sejmowi konwokacyjnemu po śmierci Augusta III w roku 1764, w charakterze posła z województwa Mścińskiego, przyczem znów wygłosił mowę, uzasadniając ten projekt. Czy projekt wzięty był pod obrady, czy wywiązała się nad nim dyskusja i jaki los go spotkał—o tem niestety nie znajdujemy w diariuszu żadnej wzmianki. Być może dałyby się te szczegóły odnaleźć z innych źródeł zarówno drukowanych, jak rękopiśmiennych. Dla historyka stosunków między Polską a Litwą w okresie po unjowym byłoby to wdzięcznym zadaniem.

K. W.

układy a zatem i żadne trwałe pakt polityczne. I tylko wtedy jeśli truciznę z serc wyrzucić potrafimy, ustana—pruskie obchody w Wilnie i ucichnie—„Żelazny wilk” nad Dubisą.

Wtedy zaczniemy się zbliżać do upragnionego porozumienia.

Konstancja Skirmuntt.

Z żałobnej karty.

(Prof. J. Łukaszewicz i dr. L. Czarkowski).

Niemal jednocześnie zeszli do grobu dwaj przedstawiciele naukowego świata wileńskiego: ś. p. Józef Łukaszewicz, profesor geologii U. S. B. oraz dr. Ludwik Czarkowski, długoletni wiceprezes T-wa Przyjaciół Nauk.

Wilnianinem z krwi i kości był profesor Łukaszewicz. Urodzony w r. 1863 w majątku Bykówce koło Miednik, kształcił się w gimnazjum wileńskim i już na ławie szkolnej wykazywał wybitne zdolności i wywierał wielki wpływ na swych kolegów. Na wyższe studia udał się do Petersburga, gdzie wstąpił na wydział przyrodniczy i był jednym z najzdolniejszych uczniów słynnego chemika prof. Mendelejewa. Oddając się jednakże z zapałem pracy naukowej, żywo interesował się jednocześnie pulsującym wówczas mocno w Rosji życiem społeczno politycznym i niebawem wziął czynny udział w ruchu rewolucyjnym. Swą niepospolitą wiedzę w zakresie nauk chemicznych ofiarował na usługi organizacji terrorystycznej, która planowała zamach na Aleksandra III. Spisek wszakże wykryto, a jego uczestnicy ulegli surowym karom. Łukaszewicz, mając zaledwie 24 lata skazany został na zamknięcie dożywotnie w twierdzy Szlisselburskiej, z której uwolniła go dopiero po 18 latach rewolucja w r. 1905.

Długoletni pobyt w straszliwym więzieniu nie złamał mocnej natury młodego rewolucjonisty — uczonego. Odcięty od świata, zamknięty w czterech ścianach potrafił jednakże więzień Szlisselburski, dzięki dostarczczanym mu książkom, prowadzić dalej przerwane studia przyrodnicze i tak je zgłębił teoretycznie, że, gdy wyszedł na wolność, złożenie dlań egzaminów z całego kursu uniwersyteckiego nie przedstawiało żadnych trudności. Uzyskawszy dyplom przystępuje do wydawania swych prac z zakresu geologii i geofizyki, z których część wykończył całkowicie w celi więziennej. W latach 1908 — 1911 ukazało się w druku dzieło p. t. „Życie nieorganiczne ziemi”, za które ś. p. Łukaszewicz otrzymał wysokie odznaczenia od T-wa Geograficznego i rosyjskiej Akademii Nauk. Wkrótce też został powołany na stanowisko profesora Instytutu Geograficznego w Petersburgu, którego następnie był dyrektorem. Wojna i rewolucja położyły kres jego działalności naukowej w środowisku rosyjskim.

Dawny rewolucjonista i więzień Szlisselburski nie mógł się pogodzić z ustrojem i ideologią bolszewizmu, porzucił więc Petersburg i powrócił do kraju, do rodzinnego Wilna, gdzie znalazł skromne zajęcie w Sekcji Oświecenia Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich. Po utworzeniu Uniwersytetu Wileńskiego otrzymał w nim katedrę geologii, na której przedwczesna śmierć go zastała.

Kolega ś. p. prof. Łukaszewicza prof. Br. Rydzewski we wspomnieniu pośmiertnym, zamieszczonym w „Kurjerze Wil.” pisze o zmarłym z najwyż-

szym entuzjazmem. Między innymi czytamy tam: „W zmarłym profesorze traci Wydział Matematyczno-Przyrodniczy uczonego o niebywalej wiedzy. Nie była mu obcą żadna gałąź wiedzy przyrodniczej. Przeciwnie wszystkie je posiadał i zgłębił. W ujęciu całokształtu przyrody dopomagała mu fenomenalna wprost pamięć. W zdumienie wprowadzał nas wszystkich ś. p. profesor Łukaszewicz zabierając nie raz głos w sprawach naukowych, tak dalekich od jego specjalności. Był to ten niezwykły umysł encyklopedyczny, co zogniskować w sobie potrafił olbrzymie zasoby wiedzy, a jakich teraz już napróżno byłoby szukać”.

Ubyła Wilnu wielka dusza, miłująca naukę, ludzkość i kraj swój rodzinny, wierna do końca dawnym ideałom prawdy i sprawiedliwości, czysta i wolna od wszelkich powojennych naleciałości. Cześć pamięci niezłomnego szermierza wolności, niepospolitego uczonego i prawego obywatela kraju!

* * *

Wilnianinem również był, chociaż nie z pochodzenia, lecz z wieloletniego pobytu i pracy w naszym mieście ś. p. dr. Ludwik Czarkowski.

Zmarły pochodził z mazurskich okolic pow. Bielskiego gub. Grodzieńskiej, lecz gimnazjum ukończył w Wilnie i tu też osiadł na stałe, jako lekarz praktykujący w r. 1874. Będąc z przekonania zdeklarowanym wyznawcą ideologii wszechpolskiej ś. p. dr. Czarkowski brał czynny udział we wszelkich organizacjach i imprezach o zabarwieniu demokratyczno-narodowym.

Był więc prezesem „Sokoła”, członkiem zarządu „Rozwoju”, należał również stale do kół kierowniczych organizacji endeckiej w Wilnie. Brał też często pióro do ręki, by na łamach organów swego stronnictwa bronić jego programowych dążeń i ideałów wojującego nacjonalizmu. W swych wystęпах publicystycznych używał najczęściej pseudonimu Sobiesława Sętki i pod tem nazwiskiem wyszło parę broszur zmarłego, jak „Ostrzeżenie. W kwestji litewskiej słów kilka” (Wilno 1907) i „Czy prawda, że rząd moskiewski sprzyja naszym włościom?” (Kraków 1905).

Obok jednakże pracy zawodowej i działalności polityczno-społecznej dr. Czarkowski poświęcał się z zamiłowaniem studjom naukowym. Należał do założycieli T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie i na stanowisku bibliotekarza tegoż towarzystwa a następnie jednocześnie jego wice-prezesa położył wielkie zasługi dla bytu i rozwoju tej instytucji. Zamiłowanie do bibliotekarstwa pozwoliło mu zająć również stanowisko starszego bibliotekarza w Bibliotece Uniwersyteckiej i Publicznej, z którem się rozstał przed trzema laty, ze względu na wiek podeszły i wysłużoną emeryturę.

Z większych prac jego wymienić należy „Pseudonimy i kryptonimy polskie” (Wilno 1922) oraz „Powiat Bielski w gub. Grodzieńskiej. Zarys ludoznawczy”, drukowany w T. I „Rocznika T-wa Przyjaciół Nauk”. Podobno pozostawił też kilka przygotowanych do druku rękopisów.

Ś. p. Czarkowski cieszył się ogólnem poważaniem i nieskazitelną opinią nawet wśród przeciwników politycznych. Zmarł po krótkiej chorobie w wieku lat 73. *Sit ei levis terra nostra!*

Cz.

LIST DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nieraz na łamach „Przeglądu Wileńskiego” rozlegały się słuszne i uzasadnione utyskiwania na nieźnośne zachowanie się „nabiegłego narodu”, na jego butę, arogancję i na ten swoisty jego sposób bycia, dla którego w języku polskim nie ma odpowiedniego określenia, a który w języku rosyjskim nosi dosadne miano „nachalstwa”.

Antypatyczna ta cecha charakteru, rażąca u wysokich dygnitarzy i przedstawicieli władzy, w szczególnie jaskrawej formie występuje u niższych funkcjonariuszy, którzy pewność siebie łączą z brakiem wychowania i niskim rozwojem umysłowym. Nieraz aż ręka swierzbi, by nauczyć takiego draba morenu i poskromić jego zapędy kulturtregerskie.

Oto np. charakterystyczny obrazek. — Do mieszkania mego, w godzinach przedpołudniowych, gdy służąca jest nieobecna dzwoni pocztyljon, doręczający przesyłkę pocztową. Ja otworzyć nie mogę, gdyż jestem niezdrów i leżę w łóżku; prócz mnie jest tylko w mieszkaniu moja teściowa — staruszka z mocno przytępienym słuchem, która otwiera zresztą drzwi niezwłocznie po drugim mocniejszym dzwonku. Ze swego pokoju słyszę taki dialog:

— „Cóż to Pani nie chce mnie wpuścić, miałem już odejść”.

— „Nie słyszałam dzwonka, głucha jestem”...

— „Trzeba słyszeć”. (I)

— „Może i trzeba, ale na to niema rady”.

— „Są doktory, trzeba przeczyścić ucho”...

Wszystkie te głupie, beczelne uwagi, wygłoszone tonem podniesionym o wybitnym akcencie warszawskim pozwala sobie taki posłaniec czynić osobie wiekowej, o wyglądzie bynajmniej nie upoważniającym do tego rodzaju poufaleści, w domu inteligentnym, jak o tem świadczy przybity na drzwiach bilet wizytowy. Jakież musi być zachowanie się tego pocztowca wobec publiczności, dorównującej mu poziomem społecznym i towarzyskim!

Nietakt, niegrzeczność, grubiaństwo nawet można napotkać oczywiście wszędzie, ale w danym wypadku, który jest typowy, ujawnia się jeszcze zgola co innego, a mianowicie pewne poczucie wyższości, mające swe źródło czy to w piastowaniu odpowiedzialnego urzędu czy też w przekonaniu o pełnieniu misji cywilizacyjnej, które upoważnia byle funkcjonariusza do robienia uwag, do dawania nauczerek, do strofowania nawet — wszystkich dokoła i przy każdej sposobności.

Objawy to, bezwątpienia śmieszne i głupie, niemniej drażnią one i irytują.

Proszę przyjąć etc. —

Karol Niepokojczycki.

Dzikie pomysły.

Po przewrocie majowym wydawało się większości społeczeństwa polskiego, że skończyła się doba centralistycznych zarządzeń, nie liczących się zgola z odmiennymi warunkami naszego rozległego kraju. Z początku rzeczywiście rzucono jakieś ochłapy dla zamydlenia oczu, potem wywleczono regionalizm, odmieniając go na wszystkie sposoby, dławiąc się i śliniąc z zachwyty i samoubóstwiając, że się „nową Amerykę” odkryło; prędko jednak zastąpiono to tylko pustymi frazesami. Verba, verba et praeterea nihil — treść zaś ta sama.

Okólniki i cyrkularze przesiąknięte duchem bezdusznego, bezmyślnego centralizmu z pośpiechem są wydawane, bo niema ani chęci, ani zainteresowa-

nia, by wejrzeć w miejscowe warunki głębiej, bo w podróżach samochodowych wszystko na sekundy się oblicza, a czasu starczy tylko na to, aby zbadać perfumy podwórzowe... Z władzami prowincjonalnymi zaś i ich opinią mało się bezwzględni wielkorządcy warszawscy liczą.

Oto parę przykładów. Wydano okólnik o bieleniu domów we wsiach, majątkach, zaściankach i miasteczkach wewnątrz i zewnątrz. Uważam podobne rozporządzenie *primo*: za niestylchane wkraczanie w dziedzinę ściśle prywatną i zbyteczne nakładanie nowych ciężarów na ubogą lub zubożoną ludność naszą. Jeżeli komu z panów warszawskich nie podobają się nasze ciche, szare, kochane białoruskie i litewskie wioski, może sobie nie wędrować po naszych drogach (o których warto by lepiej pomyśleć, jak o bieleniu domów), — my tych panów nie potrzebujemy; — *secundo* należy wątpliwe estetyzowanie za pomocą bielenia chat i dworów naszych pozostawić woli miejscowych autochtonów, a nie upodabniać naszego krajobrazu do Małopolski lub Ukrainy. Tam inny kraj, inny klimat, więcej słońca; nie psujcie niepowołani panowie reformatory warszawscy wyglądu naszego kraju, bielcie ile chcecie u siebie nawet meble i ludzi, — a nas zostawcie z naszą szarą, którą kochamy, bo nasza, bo ma swojski urok. Czy niema ważniejszych spraw w kraju, gdzie drogi ohydne, analfabetów 60 proc. przeszło, szkół rolniczych i zawodowych prawie niema, a kredyty dla drobnych rolników, pomimo pięknych obietnic i sprawozdań, istnieją tylko na papierze? Czy takie poczynania nie przypominają słynnych Arakczejewskich wiosek, z których się śmieli nasi ojcowie, nie spodziewając się, że i u nas będzie to możliwe?

Drugi okólnik dotyczy obowiązkowego meldowania się osób przybywających do wsi, zaścianków, dworów i miasteczek. Cały wogóle nasz system paszportowy, zaczerpnięty z rosyjskiej spuścizny, lecz wzmocniony bezdusznym formalizmem c. k. austriackiej biurokracji jest nie do zniesienia — piszą o tem pisma wszelkich odcieni, ale to groch o ścianę! Nie tylko nie łagodzą tych przepisów rządy pomajowe, lecz je jeszcze wzmacniają, wzorując się widocznie na faszyzmie. — Odtąd każdy wieśniak analfabeta lub półanalfabeta biedak będzie zmuszony meldować się w gminie, nieraz odległej o 30 kilometrów od osiedla, dokąd przybył dla interesu lub w gościnę na kilka dni przypośmy — i to po najgorszej drodze, często bez mostów w czasie roztopów jesiennych lub wiosennych i dreptać piechotą będzie musiał, nie mając za co wynająć podwozy; jeżeli zaś, jak niektórzy mnie informują, może meldować się u sołtysa, który będzie posiadał księgę meldunkową, to będzie to istna komedia, bo znam wielu sołtysów, nie umiejących zupełnie czytać i pisać ani po polsku, ani po białorusku, wpisywanie zaś nazwiska przez samego meldującego, częstokroć analfabetę będzie humoreską, jeżeli nie stałem polem do nadużyć i fałszerstw.

Tego nawet za rosyjskich czasów nie było, — jest to skrepowanie obywateli, bezsensowne, które nie zwiększy bezpieczeństwa ani ze strony notorycznych kryminalistów, ani ze strony agitatorów bolszewickich, — ci zawsze będą mieli papiery w porządku, — a rygory legną ciężkim brzemieniem na ludność miejscową przeważnie uboższą. Takie to demokratyczne rządy!

I znowu może to dobre w innych stronach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, gdzie ruch przyjezdnych

ogromny, a każda wieś prawie tworzy gminę, ale nie u nas w zapadłych kątach bez dróg i mostów poważnie. Znając zaś naszą policję i administrację, wiem, jak ściśle i formalnie będą one stosować ten okólnik.

Przed kilku dniami czytałem rozporządzenie pewnego starosty do ludności, rozklejone wszędzie o zbiorowej odpowiedzialności karnej wsi, miasteczek lub nawet całych gmin, jeżeli na terenie ich będzie zauważone rozsypywanie gwoździ na drogach, rozkładanie kamieni lub kłoców drzewa dla przeszkodzenia komunikacji samochodowej. Przecierałem oczy i długo nie chciałem wierzyć takim drakońskim rozporządzeniom, wydanym w czasie pokoju, a nie czasu wojny. Gdy Murawjew wydawał w czasie powstania 63 roku podobne zarządzenia, opinia polska z największym oburzeniem piętnowała tego rodzaju pomysły jako nieludzkie, barbarzyńskie okrucieństwo moskiewskiego satrapy; no a takie rozporządzenie, jak powyższe, jak mamy zakwalifikować? *Chyba jako kulturalną łagodność i ludzkość polskiego kulturtregera!* Wszak popłacają u nas wieczne dwie miary — i dwie wagi... Reasumując powyższe wywody, poparte niezbitymi faktami, z przerażeniem spoglądam w przyszłość — wszak dotknąłem tylko *dwóch okólników centralnych władz i jednego lokalnego* i tyle z nich wydobyłem niesprawiedliwości, bezduszności, tyle śmieszności, takiej niesłychanej ingerencji w *prywatne życie!* Kto i kiedy wybawi nas od tych wszystkich reform i eksperymentów?

Euzebjusz Łopaciński

KRONIKA.

Upośledzenie Wileńszczyzny. Coraz częściej na ten temat rozlegają się głosy w miejscowej prasie polskiej, zwłaszcza w „Słowie”. Niedawno jakiś ziemianin z pow. Święciańskiego wymownie przedstawiał opłakany stan rolnictwa w Wileńszczyźnie, narzekając na brak kredytów, które pozwoliłyby na ulepszenie gospodarki, wkrótce zaś p. Leszcz w temże „Słowie”, operując się na danych inż. Borowskiego, ogłoszonych w kwartalniku „Prace Inst. Badania Stanu Gospodarczego Ziemi Wschodnich” z r. 1927 porusza kwestję drogową, która jest palącym zagadnieniem naszego kraju.

Na przypuszczalną ilość 13 500 klm. dróg, jakie Wileńszczyzna posiada, mieliśmy w roku ubiegłym zaledwie 309 klm. dróg bitych. I rogi więc bite wynosiły w stosunku do ogólnej ilości dróg zaledwie 1/45, gdy stosunek ten już w sąsiednim woj. Nowogródzkim wyrażał się cyfrą jak 1 do 24, a w odleglejszym nieco woj. Poleskiem, na bagnach dorzecza Prypec, jak 1 do 16. Gdy na odcinek 30-kilometrowy drogi w woj. Wileńskim wypada przeciętnie 0,7 klm. drogi bitej, a resztę stanowiła droga gruntowa, na takiż odcinek w Nowogródzczyźnie 1,4 klm. drogi bitej, a na Polesiu 1,9 klm.

Porównanie ilości dróg bitych przypadających na 100 klm. pow. daje następujące cyfry: Francja 105 klm., Polska (przeciętnie) 11,4 klm., Nowogródzczyzna 2,4 i Wileńszczyzna 1,2 klm.

Niema zestawienia, niema danych porównawczych, gdzie by Wileńszczyzna nie stała na szarym końcu pod względem stanu dróg. Jesteśmy krajem, który może konkurować pod tym względem chyba z odległym Afganistanem i to pytanie jeszcze, czy z powodzeniem.

Wywody i narzekania p. Leszcza są najzupełniej słuszne, ale czemuż redaktor „Słowa”, który jest posłem sejmowym nie zgłosi odpowiedniej interpelacji w Sejmie? Kto się dzisiaj liczy z prasą?

Z powrotem. Znany działacz i publicysta p. Władysław Wielhorski przed dwoma laty został wysiedlony z granic Republiki Litewskiej jako nieposiadający obywatelstwa litewskiego. Obecnie p. Wielhorski otrzymał prawo powrotu, a jednocześnie uzyskał obywatelstwo litewskie. Jest niezmiernie cha-

rakterystyczne, że prasa polska pominięła ten fakt milczeniem. Słusznie „Życie Ludu” podkreśla, że „krzyczą — gdy wysiedlają, a milczą — gdy przyjmują”.

Bizantynizm. „Gazeta Baranowicka” z dnia 11 b. m. domaga się zmiany nazwy miasta Baranowicz, jako nie odpowiadającej miastu, liczącemu 25.000 mieszkańców, największemu w woj. Nowogródzkim. Gazeta proponuje nową nazwę „Pilsudsk”. Tego tylko brakowało! Dotychczas przemianowywano nazwy ulic i placów w miastach, teraz przychodzi kolej na całe miasta, dokąd jeszcze sięgnie pomysłowość nowoczesnego dworactwa? A tak podkpiwano z bolszewików, gdy ci przemianowali Petersburg na Leningrad!

Rozłam w P. P. S. Gdy tylko nadeszła do Wilna wiadomość o rozłamie w P. P. S., ogólne zainteresowanie obudziło pytanie, jak wobec tego rozłamu zachowa się organizacja wileńska, nie tajno bowiem było nikomu, że wśród przewodców P. P. S. w Wilnie bardzo są mocne sympatie względem sanatorów i kierunku, reprezentowanego przez frondystów. Zwłaszcza interesowano się stanowiskiem wiceprezydenta Czyża i prof. Ehrenkreutza, o których panuje opinia, że są bardziej pilsudczykami niż socjalistami. Niestety obaj ci działacze odmówili wszelkich wyjaśnień współpracownikowi „Słowa”, który się zwrócił do nich o wyjaśnienie tej kwestji. Natomiast inni przedstawiciele P. P. S., jak ławnik Żejmo, poseł ławski i radny Stążowski kategorycznie wypowiedzieli się po stronie C. K. R. a przeciwko secesjonistom. Na zwołanym przez nich wiecu zapadły uchwały, potępiające rozłam i wyrażające zaufanie dotychczasowemu kierownictwu partji. Niewątpliwie jednakże nowa grupa, która występuje pod nazwą Frakcji rewolucyjnej P. P. S. posiada i w Wilnie pewną ilość sympatyków i pierwiej lub później potrafi ich zorganizować.

Tranzyt między Rosją a Niemcami. Inż. Czesław Landsberg poruszył ostatnio na łamach „Przemysłu i Handlu” bardzo ważne i interesujące zagadnienie przewozów tranzytowych pomiędzy Niemcami i Rosją.

Utarło się w Polsce przekonanie, iż dzięki swemu geograficznemu położeniu jest ona bezkonkurencyjnym terenem przewozu tranzytowego pomiędzy Niemcami a Z. S. R.

Fakty, które przytoczył i zestawil inż. Landsberg, mówią zupełnie co innego.

Do października 1925 r. wszystkie prawie przewozy pomiędzy Rosją i Niemcami były kierowane drogą lądową morską przez Hamburg-Leningrad. W jednym tylko kierunku Hamburg-Leningrad przewieziono w 1924 roku około 500.000 ton wszelkich ładunków. Drogą lądową, tranzytem przez Litwę i Łotwę, nie przewieziono prawie nic, jakkolwiek istniała już niemiecko-rosyjska konwencja co do tego tranzytu. Przełomową rolę w tym względzie odegrała konferencja w Królewcu, która obradowała na początku 1925 r. Opracowano wówczas specjalną bezpośrednią taryfę dla 164 główniejszych towarów, przewożonych między Niemcami a Rosją. Zainteresowane za rządu kolejowe zastosowały takie zniżki tarytowe, przy których przewożowa opłata w kierunku przez Litwę była równa lub nie więcej jak o 10 procent wyższa od opłaty drogą lądowo-morską przez Hamburg-Leningrad. Poza tem na tejże konferencji opracowano umowę o wzajemnem używaniu wagonów towarowych typu rosyjskiego w komunikacji bezprzeładunkowej pomiędzy kolejami i Rosji, Litwy i Niemiec, uzgodniono przepisy, zabezpieczające szybki i regularny przewóz tranzytowych ładunków przy jednoczesnem uroszczeniu i przyspieszeniu wszelkich formalności na punktach granicznych.

W sierpniu 1925 roku wprowadzono powyższe środki w życie i skutki — niebawem stały się widoczne. Podczas gdy w ciągu pierwszych 8 miesięcy 1925 r. przewieziono między Niemcami a Rosją tranzytem przez Litwę zaledwie 140 t., to przez ostatnie 4 miesiące tegoż roku — 32 000 t., w 1926 r. — już 132.000 t., w 1927 — z górą 220.000 t. Przez Polskę przewieziono w 1927 roku tranzytem zaledwie 134 000 tonn.

Inż. Landsberg twierdzi i twierdzenie swoje udowadnia cyfrowo, iż, zawdzięczając zniżkom taryfowemu opłata przewozowa z Niemiec przez Litwę do Łotwę do wielu punktów Rosji nawet Jekatierinosław, Rostów i Charków, nietylko Moskwa znacznie jest niższą od kierunku przez Polskę, choć kierunek ten jest krótszy.

Pożeganie poety żydowskiego. D. 17 października wileński żydowski Pen Klub wydał pożegnalny bankiet dla młodego utalentowanego poety Kulbika, który wyjeżdża na stały pobyt zagranicę. Kulbik w swych utworach opiewał nasz kraj, jego naturę i lud, którego duszę rozumiał i odczuwał. W Wilnie Kulbik pracował ostatnio na polu pedagogicznem.